

KOCHANIE, DOSTAŁAM KOTA

treatment

Marcin Grabowski

+48 503 016 989  
margrabia3@wp.pl  
marcingrabowski.com

I.

1.

Zniewalający Paweł (37) uwodzi dziewczynę. Już ma ją posiąść, kiedy nagle, ku własnemu przerażeniu, zamienia się w kota. Wstrząśnięta dziewczyna przeraźliwie krzyczy. Kot ucieka.

Wiosenne popołudnie, śródmiejska ulica Łodzi. W witrynie pracowni damskich kapeluszy stoi HANKA (35), zmienia kapelusze na głowach manekinów. Pracownia należy do Hanki i cieszy się w mieście zasłużoną renomą. Hanka dba o klientki, zna gust każdej z nich, a o kapeluszach wie wszystko; sama najchętniej nosi klasyczny słomkowy trójkołnierzyk z marynarską wstążką. - Hanka zostawia pracownię pod opieką asystentki. Znajomi z sąsiedniej kawiarenki namawiają, żeby się do nich przyłączyła: -Marek na mnie czeka - tłumaczy Hanka, przy czym, gdy wspomina o Marku, towarzystwo markotnieje. Żegna się ze znajomymi i skręca w następną ulicę. Nagle dobiega ją ciche miauczenie. Hanka zatrzymuje się, nasłuchuje. Dźwięk jest cichuteńki, jakby zamierający. Hanka podąża za nim, wchodzi w ciemną bramę, ostrożnie wchodzi w mrok i... znajduje kota. Zwierzak jest osłabiony, nie rusza się. W życiu tak już jest, że jeśli znajdujesz kota, to znaczy, że jesteś na niego skazany.

W sypialni Hanka kładzie kota na łóżku. Marek - partner Hanki, projektant gier komputerowych, ma 38 lat - jest przeciwny, żeby kłaść kota na łóżku, bo Marek ma alergię na koci enzym, a poza tym nie ma pewności, że zwierzę jest zdrowe. Kot okazuje się kolejnym powodem do apokaliptycznej awantury, w której poznajemy emocjonalne kulisy tego koszmarnego związku. Chodzi o to, że Hanka oczekuje zaangażowania, co właściwie oznacza jedno: pragnie, żeby Marek się zadeklarował i poprosił ją o rękę. Są razem prawie trzy lata i Hanka oczekuje czegoś więcej, niż życia w tak zwanym luźnym związku. Chce mieć rodzinę, dziecko, oczekuje deklaracji i działania we wspólnym celu. Ale partner Hanki woli zachować niezależność, małżeństwo nazywa przeżytkiem i upokarzającym kontraktem, na dziecko też nie jest gotowy: -Na razie z jednym nie mogę sobie poradzić - przyznaje beztrąsko i wmawia Hance, że ona też nie jest gotowa. -Kobieta i mężczyzna nie muszą brać ślubu i wcale nie muszą mieć dziecka, żeby żyć szczęśliwie i kochać się do końca życia - przekonuje i jak zawsze jest pewny swego. A na koniec zasuwa idiotyczną generalizację: -Z tego, co widzę dokoła, żonaci mężczyźni wcale nie kochają swoich żon. To po co ja mam się z tobą żenić - żeby cię przestać kochać? - Hanka jest załamana. Skoro zawarcie małżeństwa ma sprowadzić ją do kategorii innych żon, to najwyraźniej ona nie jest dla Marka wyjątkowa. -Wcale nie powiedziałem, że nie jesteś wyjątkowa. Znowu coś wymyślasz - broni się Marek. - Hanka

krzyczy, że nie czuje się z Markiem szczęśliwa. Marek zastyga: -Spotykasz się z... kimś? Hanka wybucha: -Tak, z kilkoma każdego dnia!!! - wybiega, zamyka się w sypialni, jest zdenerwowana, ale nie płacze, kłótnie z Markiem są chlebem powszednim. Awanturnik przykleja się do drzwi sypialni i przeprosza, ale Hanka nie chce go widzieć. Obrażony wychodzi z mieszkania i dopiero wtedy Hanka przekręca zasuwkę w drzwiach sypialni. Podchodzi do okna i obserwuje jak Marek przebiega przez ulicę i wchodzi do kamienicy naprzeciwko; na klatce zapala się światło, Marek wchodzi na trzecie piętro, po chwili jest już w swoim salonie. Hanka widzi jak Marek rozmawia ze swoim synem KAZIKIEM (15), jak od pierwszych słów się kłóca i krzyczą na siebie. Marek dostrzega, że Hanka ich obserwuje, więc podchodzi do okna i spuszcza rolety. I wtedy za plecami Hanki odzywa się nagle ciepły, męski głos: -Jak to się stało, że się wplątałaś w coś tak koszmarnego? - Przestraszona Hanka odwraca się od okna. Coś się jej przesłyszało... Z sypialni dobiega miauczenie.

Hanka dostrzega na obróżce kota dzwoneczek z numerem telefonu; dzwoni, włącza się poczta, Hanka zostawia wiadomość, ale przerywa w pół słowa, bo kot... zaczyna mówić ludzkim głosem, to znaczy Hanka słyszy jak ten kot mówi(!): -Proszę, nie rób tego. - Hanka upuszcza telefon i spada z łóżka, bo pierwsze wrażenie jest naprawdę okropne. Zwierzak podchodzi, uspokaja, mówi że jest niegroźny i dziękuje za uratowanie życia. Cieszy się, że wreszcie znalazł kogoś, kto go słyszy i rozumie, bo nie każdy człowiek zrozumie każdego kota, ale każdy kot zrozumie każdego człowieka. -Jestem kotem od niedawna, ale to już zdążyłem pojąć - dodaje spokojnie gadający kot. Hanka w popłochu wybiega do łazienki. W lustrze sprawdza źrenice, mierzy puls, przemywa twarz zimną wodą. Kiedy odwraca się od lustra, kot siedzi przed nią i znowu zaczyna gadać. Błaga, żeby go nie oddawać: -Moja właścicielka znęca się nade mną, szprycuje mnie prochami. Nie oddawaj kociaczka - prosi gadający kot i robi do oszołomionej Hanki rozbijającą mordkę.

Hanka wysłuchuje historii kota, który nazywa się Paweł i tak naprawdę jest mężczyzną chwilowo zamienionym w kota. Urok rzuciła na niego zła kobieta. -Dlaczego zamieniła cię w kota? - pyta Hanka. -Widzisz - odpowiada kot - rozkochiwałem kobiety i porzucałem je. Tak samo postąpiłem z Basią. Nie wiedziałem tylko, że ten babsztyl jest autentyczną wiedźmą. - Kot pakuje się na kolana Hanki, która naprawdę zaczyna mu współczuć, ale zrzuca go z kolan, kiedy reflektuje się, że ma do czynienia z niebezpiecznym mężczyzną, ...to znaczy kotem. -I dobrze ci tak - mówi Hanka. -Ja już z tym skończyłem - przekonuje kot - wyczerpałem limit podrywów, dostałem za swoje i teraz jedyne, czego chcę, to po prostu dobrze żyć, poznać kobietę, założyć rodzinę, mieć dzieci... - słyszy Hanka i pomimo skali szaleństwa całej sytuacji po

raz pierwszy z powagą traktuje słowa gadającego kota. Pawłowi spieszy się do odzyskania męskiej postaci. Zauważa, że Hanka jest idealną kandydatką na jego wybawcę, ponieważ rozumieją się bez słów, ergo są sobie przeznaczeni. Przymila się, mruczy, lekko zachrypniętym, ale ciepłym i wibrującym mruczandem namawia Hankę, żeby pomogła mu odzyskać męską postać.

2.

Hanka śpi przytulona do kota, który nagle wyskakuje z łóżka. Rozlega się zgrzyt klucza w zamku, do mieszkania wchodzi Marek, przynosi torby z Samu a w nich bajeczne śniadanie. Pogwizduje przy tym, wydaje się być w dobrym nastroju, chociaż pod okiem ma limo, którego jeszcze wczoraj nie było. Hanka budzi się ze snu, podnosi się z łóżka, bo przyszedł Marek.

W radio mówią o tajemniczych zaginięciach mężczyzn: -Na przestrzeni ostatniego roku, w Łodzi, w podobny sposób zaginęło 20 mężczyzn. Kilka dni temu miało miejsce kolejne zaginięcie - zaginął detektyw prowadzący śledztwo w sprawie zaginięć." - Marek przygotowuje śniadanko, wchodzi Hanka. Limo na twarzy Marka rodzi w Hance współczucie i troskę. Marka uderzył jego syn, Kazik; chłopak nie akceptuje partnerki taty, dlatego Hanka i Marek nie mieszkają razem. Hanka chce o tym porozmawiać, ale Marek szybko zmienia temat, stara się być słodki i zabawny, kiedy serwuje Hance bajeczne śniadanie z przeprosinami. Wydaje się, że po wczorajszej awanturze nie ma śladu, a jednak wisi w powietrzu atmosfera frustracji i niepozałatwianych spraw. Kot doskonale ją wyczuwa. Marek za nic na świecie nie chce kolejnej kłótni, dlatego udaje, że obecność kota w ogóle mu nie przeszkadza. Paweł niemiłosiernie nabija się z Marka, oczywiście Marek nie słyszy głosu kota. Słyszy tylko Hanka, śmieje się z docinek kota, który patrzy na Marka okiem przenikliwym i pełnym ironii; od razu wyczuwa w nim emocjonalnego tchórza, nazywa leserem i abnegatem. Kot na bieżąco tłumaczy Hance, co widzi. -Marek już dawno temu ci spowszedniał, wolny związek wprowadził między was znużenie i nudę. Nie ma między wami miłości i namiętności, jest szaro i beznadziejnie - słyszy Hanka i pomimo tych gorzkich słów uśmiecha się do Marka, który wnioskuje z tego, że Hanka wybaczyła mu wczorajszą awanturę. Nie ma pojęcia, że Hanka śmieje się, bo znajduje w kocie wszystkie cechy, których szuka w mężczyźnie. Paweł jest dla niej wcieleniem humoru, taktu, inteligencji i dobrego gustu. Kompletne przeciwieństwo Marka. Nagle rozlega się dzwonek do drzwi.

W drzwiach stoi grubsza babeczka, w dłoni trzyma kontener dla kota. To BASIA (42), mówi, że szuka kota, zaginął tu w okolicy. Na dźwięk głosu Basi kot Paweł wpada w popłoch, rzuca się do ucieczki, ale Marek zamyka mu drzwi przed

nosem. Hanka, owszem, mówi, że znalazła kota, zabrała go do domu i nawet dzwoniła do właściciela, ale nikt nie odbierał, a poza tym, to ten kot od niej uciekł. Hanka nie chce oddać gadającego kota i Basia to wie po pierwszej wymianie spojrzeń. Basia podaje numer z obróżki i żąda zwrotu zwierzaka. Do rozmowy wtrąca się Marek i prawda wychodzi na jaw. Hanka przyznaje, że skłamała. Oczywiście ma tego niezwykłego kota i jest gotowa go oddać, jeśli Basia wyjaśni kilka spraw. -Jakich spraw? Proszę mi oddać kota - naciska Basia. W zawołany sposób - żeby nie wyjść na wariatkę - Hanka stara się powiedzieć, że wie o niezwykłości kota, na co Basia puka się w czoło i sugeruje Markowi, żeby oddał żonę do zakładu, a jej oddał kota. -Natychmiast. - Paweł trzęsie się ze strachu. Basia łapie go i wkłada do kontenera. Kot czuje się zdradzony, piskliwe miauczenie brzmi jak płacz dziecka. Hanka słyszy błaganie o pomoc: -Tylko ty możesz mnie uratować... Basia zabiera kota. Hanka i jej zaczarowany książę zostają rozdzieleni.

Hanka przeżywa rozstanie z gadającym kotem. Marek pociesza, ale Hanka zdaje się być nieobecna i nagle całą rozmowę sprowadza do tego, że przez Marka musiała oddać kota. Czuje się zdradzona. -Dlaczego nie stanąłeś po mojej stronie? Ten kot mnie przynajmniej rozumie. Potrzebuje mnie. A ty mnie potrzebujesz? Nawet nie mogę pójść do twojego mieszkania - wyrzuca z siebie Hanka, na co Marek ripostuje, że on w mieszkaniu Hanki nie ma nawet półki na swoje ubrania. I tak dalej, od słowa do słowa rozdmuchuje się awantura. Ucina ją Hanka, na twarzy ma wypieki, aż kipi ze złości: -Zamierzam tego kota przyprowadzić z powrotem, a kiedy wrócę, ciebie ma tu nie być. - Marek pakuje do reklamówki swoje rzeczy - laptop, kaptcie, t-shirt, szczoteczka do zębów, jakieś drobiazgi z kuchni - zabiera coś z lodówki, klucze rzuca na podłogę i wybiega z mieszkania. Hanka podchodzi do okna, widzi Marka, który przebiega przez ulicę i wchodzi do kamienicy naprzeciwko; wbiega po schodach na trzecie piętro, po chwili widać go, jak wchodzi do swojego salonu, ciska o podłogę "dobytkiem" z mieszkania Hanki, jest na sobie zły; reflektuje się, że Hanka na niego patrzy, więc podchodzi do okna i ostentacyjnie patrzy na Hankę. Stoją w ramach okien swoich mieszkań i patrzą na siebie, z wyrzutem, z pretensją i bólem. Marek pociąga za sznurek, roleta opuszcza się i przesłania jego postać. Hanka odwraca się od okna i skrywa twarz w dłoniach. Ale tylko na chwilę. Bierze kilka głębokich oddechów i uspokaja się. Otwiera butelkę wina, otwiera laptop, przegląda kilka stron, znajduje legendę o pięknym księciu zamienionym w kota. Była to kara, od której mogła go wybawić tylko ta kobieta, która słyszała i rozumiała mowę zaczarowanego kota. Na prośbę takiej wyjątkowej kobiety wiedźma musiała cofnąć zaklęcie. Legenda kończy się dobrze: prosta dziewczyna i odczarowany książę zakochali się w sobie, mieli gromadkę dzieci, potem wnuków, żyli długo i szczęśliwie. Hanka bierze telefon i dzwoni pod

numer Basi. Włącza się poczta. Hanka zostawia wiadomość:  
-Proszę do mnie oddzwonić. Chcę się z panią spotkać. Chodzi o kota.

Hanka zamierza odzyskać zaczarowanego kota, cofnąć zaklęcie i przywrócić Pawłowi męską postać, a potem żyć z nim długo i szczęśliwie. Jak w tej bajce. Ale czy taka bajka może się spełnić? Hanką rządzi w tej chwili desperacja - największa słabość naszej bohaterki. To desperacja jest motorem wydarzeń tej komicznej historii.

II.

3.

Noc, klubowa ulica Łodzi. Basia, głęboko zakonspirowana współczesna czarownica, wymierza sprawiedliwość. Pod jednym z klubów dostrzega kolesia, który agresywnie zachowuje się wobec młodej kobiety. Basia rusza za tym kolesiem, zwabia go w zaułek, tam zamienia biednego, zląknionego kolesia w kota i puszcza go na wolność. Po facecie zostają tylko ubrania, portfel i telefon. Basia niczego nie dotyka. Sięga do swojej torebki, wyjmuje rozkładaną miotłę, rozkłada ją jak pałkę teleskopową, jednym szybkim ruchem dłoni; wsiada na miotłę jak księżniczka, obie nogi ma przewieszane na jedną stronę i odlatuje.

W apartamencie Basi, w ukrytej, specjalnie zaaranżowanej przestrzeni - koci raj! W haremie przebywa 21 kotów, pełna gama męskich charakterów w kocich futrach. Jest Gruby Tomuś, sybaryta i cynik opuchły z przejedzenia, jest cwaniak Darek, twardziel Mariusz, inteligent Mirosław, głupek Jasiek, złośliwi bliźniacy Stopczykowie, etc., no i detektyw Andrzej, który rozwiązywał sprawę zaginięć do momentu, aż trafił na Basię. Każdy kot w haremie mówi ludzkim głosem, każdy był kiedyś facetem i każdy został ukarany za złe zachowanie wobec kobiety. Pomimo kłótni, pyskówek i bójek chłopaki trzymają się razem, pomagają sobie, ponieważ są tu uwięzieni i zastraszani. Basia stosuje wobec nich pasywną agresję i tortury - no bo jak inaczej nazwać pieśczoły Basi? Godzinami rozpieszcza swoje kochaniunie koteczki, szyje im czapeczki, czesze je, stroi, całuje, najchętniej zagłaskałaby je na śmierć; przy pieśczołach często powtarza swoje ulubione powiedzonko: -Powiedz, kotku, co masz w środku; a potem zmienia ton i straszy chłopaków kastracją; koty rozbiegają się wtedy, ukrywają w domkach i miauczą rozpaczliwie. -Chcę piwa, chcę do baru - narzeka Gruby Tomuś. -A ja chcę na siłkę - piskliwie wtóruje mu Darek. - Zawstydzony kot Paweł - ucieczka znowu mu nie wyszła - ukrywa się w domku i rozpacza: -Chcę być z powrotem mężczyzną. Chcę kobiety, tak jak tylko mężczyzna może jej chcieć. A nie jak... kot. - Narzekania Pawła podchwytuje reszta chłopaków: -Ja też! -I ja też! - miauczą przeraźliwie a Basia promienieje, bo koci harem jest znowu w komplecie.

Rozlega się dzwonek do drzwi, zasuwka sama się otwiera, do mieszkania Basi schodzą się czarownice: Dorota, Stefania, Renia, Anka, Lidia i Krysia. Przyszły, żeby przemówić Basi do rozsądku. -Basiu - proszą czarownice - nie można tak często sięgać po zaklęcie zamiany w kota. -Nie zostało odkryte przez ludzi i tak ma pozostać. Inaczej marny nasz los - dobrotliwie tłumaczy najstarsza Stefania. Odzywa się Renia: -A sprawa detektywa? Po co zamieniłaś go w kota? Ile ty ich w ogóle masz? Dziewczyno, opanuj się! - Krysia - wiecznie niezadowolona - narzeka na koleżankę po fachu: -To po prostu nieprofesjonalne. - Basia broni się: -Ucieczka Pawła to był przypadek. Schował się w mojej torbie. To wyjątkowo niepokorny kot. Same dobrze wiecie, że jako mężczyzna był jeszcze gorszy. - Czarownice nie mogą zaprzeczyć, bo każdą z nich coś łączyło z pięknym, uwodzicielskim, namiętym i bogatym Pawłem. Stefania ostrzega i przypomina: -Jeśli Paweł odnajdzie kobietę, która słyszy jego głos, i jeśli ta kobieta odnajdzie ciebie, to zaklęcie trzeba będzie cofnąć i Paweł znowu stanie się mężczyzną. - Czarownice robią się podenerwowane takim scenariuszem, ale też podniecone myślą, że mogłyby się wydarzyć. Basia nie mówi koleżankom o Hance. Wie, że czarny scenariusz prawdopodobnie już się zaczął i trwa, a Basia nie ma pojęcia jak go zatrzymać. Odwraca więc kota ogonem: -Detektyw to wyjątkowo obleśny cham i burak. Na moim miejscu zrobiłybyście dokładnie to samo. - Nagle dzwoni telefon Basi. To Hanka! Basia nie chce odebrać, ale koleżanki każą jej to zrobić. Hanka dopytuje o kota, chciałyby go zobaczyć. Czuje się za niego odpowiedzialna. Basia dziękuje za zwrot kota, wszystko z nim w porządku...: -Ale to mój kot! - i rozłącza się. Hanka ponownie wybiera numer Basi. Włącza się poczta. Hanka zostawia wiadomość: -Pani kot był otumaniony lekami. Jeśli pani się ze mną nie spotka, zgłoszę gdzie trzeba, że się pani znęca nad zwierzętami. Daję pani czas do... północy. - Rozłącza się i wraca do włączonego laptopa. Basia przyznaje się, że okłamała swoje siostry. -Co teraz zrobić? Przecież ona już jest zakochana w tym... potworze. On jej złamie serce - mówi Basia o Hance i kocie Pawle. Tymczasem Hanka ogląda na Pinterzeście obrazki, na których są czarownice na latających miotłach i koty. Nagle dzwoni telefon.

Marek patrzy przez lornetkę. Widzi Hanke, jak nerwowo krąży po salonie i z kimś rozmawia przez telefon. Nagle za plecami Marka pojawia się Kazik, rosły młodzian, ale przy tym otyły, twarz ma bladą i z trądzikiem, zbuntowane spojrzenie, ubrany w czarne połyskujące półbuty na podszewie typu żelazko, czarne spodnie dresowe i czarny flek. Skumulowana agresja ściśnięta i wrząca pod skorupą depresywnych ruminacji. Marek jest zmuszony przerwać obserwację. Syn chce pieniędzy. -Pięćset - oznajmia chrapliwym głosem. Na kartę miejską, na telefon, na podręczniki, na koncert, na zieloną szkołę. W zdawkowej rozmowie z ojcem stosuje szybki i skuteczny

szantaż emocjonalny na płaszczyźnie konsekwentnie prowadzonej postawy roszczeniowej. Marek nie ma wyjścia. Wyjmuje z kieszeni telefon i przez aplikację wysyła synowi pięćset. Informuje Kazika, że zapisał ich na terapię. Kazik mówi, że pójdzie, ale za dwieście. -Wiesz, co - mówi Marek - cieszę się, że mama nie widzi, jak nisko upadasz. - Kazik wzrusza ramionami, odwraca się i wychodzi do swojego pokoju. Nad łóżkiem Kazika wielki plakat, na którym uchwycono niesamowity moment z walki wrestlingowej: zapaśnik zawieszony w powietrzu, maksymalnie napięty do zadania ciosu, zaraz spadnie na przeciwnika, pogruchocze mu kości. U dołu zdjęcia napis: "Partner dominujący!" Kazik wchodzi do swojego pokoju, uwala się na łóżku, laptop kładzie na brzuch i wraca do oglądania walki wrestlingowej; obiera przy tym i je mandarynki, skórki rzuca gdzie popadnie. Sięga po bongosa i na oczach ojca pali haszysz. Kazika i Marka dzieli gigantyczna przepaść emocjonalna, która stale się powiększa. Marek wraca do obserwacji mieszkania Hanki, ale w jej oknach ciemno. Marek wkurza się, że coś przegapił.

Jest północ, księżyc w pełni. Hanka czeka w umówionym miejscu, rozgląda się niespokojnie. Nagle zrywa się silny wiatr, porywa kapelusz z głowy Hanki i zabiera go w ciemność, z której wyłania się Basia. Hanka od razu pyta, gdzie jest kot. -Najpierw musimy się bliżej poznać - odpowiada Basia, czując, że z tą laską może być naprawdę ciężko. Basia przedstawia się jako współczesna czarownica, która działa na froncie walki z wszelkimi przejawami szowinizmu i agresji wobec kobiet. Najczęściej neutralizuje damskich bokserów, pijaków i zwyczajnych, szowinistycznych chamów. Wszystkich zamienia w koty. To jej misja i powołanie, przekazane przez starsze, doświadczone siostry. Hanka wchodzi jej w słowo: -Gdzie masz kota? Dlaczego go nie przyniosłaś? - Basia przestrzega przed Pawłem, nazywa go nałogowym łamaczem kobiecych serc, a kiedy to nie pomaga, po prostu niebezpiecznym seksoholikiem. Radzi Hance zapomnieć o Pawle i wrócić do dawnego życia. Hanka dostrzega w Basi zranioną kobietę, sugeruje, że najwyraźniej to ona nie może zapomnieć o Pawle i to ona niech sobie wraca do dawnego życia. -Chcę tego kota. Czuję, że muszę go mieć - wyznaje Hanka. Basia dostrzega w niej kolejną ofiarę emocjonalnych machinacji Pawła, nie ma wątpliwości, że Hanka jest pod jego dużym urokiem. Basia próbuje więc wpłynąć na uczucia ofiary, wzbudzić wyrzuty sumienia: -Przecież masz chłopaka. Jak długo jesteście razem? -Już nie jesteśmy - przyznaje Hanka ze smutkiem -Żyłam iluzją. Nie chcę takiego mężczyzny. -A czego oczekujesz od mężczyzny? - Zrozumienia, poczucia bezpieczeństwa, wsparcia - wymienia Hanka - a od Marka nie dostawałam nic. Nawet odrobiny poczucia, że on i ja zmierzamy w jednym kierunku, że o coś nam chodzi. - Dodaje: -On mnie nie kochał. A nawet jeśli, to jego miłość zaczynała się i kończyła na deklaracjach. -Klasyka - macha ręką Basia - Wróć do niego i zapomnij o tym kocie. Jak chcesz, dam ci

pewien eliksir i twój facet będzie chodził potulny jak baranek. -Nie! - przerywa Hanka. -Paweł mnie potrzebuje. Oddaj mi go. - Basia widzi, że ma do czynienia z przypadkiem beznadziejnym. -Mówię ci, przemyśl to. Jeszcze możesz się wycofać - mówi Basia, a potem odwraca się i znika w ciemności.

4.

MALEC (38) - nieskazitelnie uczciwy oficer policji, surowy twardziel o miękkim sercu - dostaje sprawę "w spadku" po detektywie Andrzeju S., który zaginął prowadząc skomplikowane śledztwo zaginięć mężczyzn. Malec nie boi się zginąć w akcji. Oznajmia przełożonemu, że śledztwo poprowadzi szybko i sprawnie. Wiele pytań pozostaje wciąż bez odpowiedzi. Dlaczego giną tylko mężczyźni? Dlaczego nie było śladów przemocy, dlaczego nie było świadków i dlaczego znajdowano ubrania zaginionych? Co łączy tych wszystkich mężczyzn? Malec poczynił już pierwsze kroki w śledztwie i przejrzał stopklatki z monitoringów, z miejsc, gdzie zaginięci byli widziani po raz ostatni. Wyjaśnia przełożonemu, że na kilku zdjęciach dostrzegalna jest - gdzieś na granicy kadru - kobieca postać. Malec przygląda się powiększeniu. Analityk przynosi porównanie połączeń telefonicznych, które przychodziły do wszystkich zaginionych. W kilku przypadkach powtarza się ten sam numer.

Terapeuta to starszy pan o dobrodusznym wyglądzie i uprzejmym uśmiechu. Marek siedzi sztywno, nogę zakłada na nogę i rozpoczyna monolog: -Niby rozmawialiśmy o wszystkim i szczerze, ale wychodzi na to, że rozmawialiśmy za mało i nie do końca szczerze. -I za głośno - wtrąca Kazik. -Oczywiście popełniłem błędy - mówi dalej Marek. -Bywałem werbalnie i emocjonalnie przemocowy, bałem się bliskości, bałem się zaufać. Byłem za ostry, okazywałem tym swoją słabość. - Terapeuta słucha, kiwa głową. Marek zaczyna mówić podniesionym tonem: -Ale ona też mnie raniła. Grała na zazdrości, okłamywała mnie, łamała nasze umowy, ustalenia, nie raz tak prowokowała, że... Była opresywna. -Jaka? - dopytuje terapeuta. -Żądała ode mnie większego zaangażowania w związek. Dostrzegałem to, te jej starania i bywało, że je lekceważyłem. Oboje udowadnialiśmy sobie, że jest nam ze sobą źle, ale niczego z tym nie robiliśmy. Monotonie naszego związku przerywały kłótnie. Na końcu łączył nas już tylko seks. -Zauważył pan, że mówi tylko o sobie? - pyta psychiatra i stawia Marka do pionu: -Co mnie to obchodzi, że się pan rozstał z jakąś Fizią Pończoszanką. Pan tu jest dla swojego dziecka. O nim proszę mówić. - Potem wypowiada się Kazik, jest bardzo rzeczowy: -W ciągu pięciu lat od śmierci mamy mój ojciec rozmawiał ze mną o tym tylko jeden raz. Ani trochę nie pomógł mi z żalem i zostawił mnie całkiem samego. Większość czasu spędzał ze swoimi... partnerkami, potem z Hanką. Poza tym narzucił na mnie wymóg bezwzględności

zaakceptowania jego związków, nie licząc się z moimi uczuciami i żalobą. - Terapeuta wpisuje ich na czwartki.

Do "kociego raj" wchodzi Basia, ma ze sobą kontener. -Pawełku... - pieszczotliwie woła czarownica. Koty patrzą, co się dzieje. Dumny Paweł wychodzi ze swojego domku i przez całą długość "kociego raj" kroczy do kontenera. Wszystkie koty mu zazdroszczą. Już niebawem Paweł znów będzie mężczyzną.

Po terapii, na ulicy, Marek przelewa Kazikowi dwieście i pyta go, dokąd teraz idzie. -Tam - pokazuje Kazik. -Ja też tam, pójdę z tobą - proponuje Marek. -To znaczy tam - odpowiada Kazik i pokazuje kierunek przeciwny do tego, jaki wskazał wcześniej. Rozchodzą się w przeciwne strony. Marek nabiera kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić i uporządkować myśli. Orientuje się, że stoi przed kwiaciarnią.

Malec namierza Basię i śledzi ją od momentu, kiedy wyszła ze swojej kamienicy. Czarownica niesie kontener z Pawłem. Na Piotrkowskiej, niby przypadkiem, Malec wpada na Basię ze słowami: -Co za spotkanie! - Basia patrzy zdziwiona, widzi gościa pierwszy raz w życiu. -Naprawdę mnie nie poznajesz? Rok temu, Sopot, plaża, jedliśmy flądre, przetańczyliśmy całą noc. -Nigdy nie byłam w Sopocie - odpowiada Basia podejrzliwie taksując Malca. -Przepraszam, może... rzeczywiście... Musiałem się pomylić. Wziąłem panią za kogoś innego, chociaż... - Malec jest już olśniony, zachwycony. Ich oczy spotykają się na dłużej, Basia milczy zalotnie i podstępnie, a Malec zaczyna patrzeć na nią jak na zjawisko, jak na ósmy cud. -Nie, to niemożliwe - mówi policjant - pani nie można z nikim pomylić. - Basia z zalotną minką wysłuchuje komplementów. Stoją na środku ulicy, rozmawiają.

Hanka prezentuje starszej pani piękny kapelusz w stylu Garbo, gdy nagle dzwoni dzwoneczek przy drzwiach, wchodzi Marek, przynosi bukiet kwiatów i propozycję pojednania. -Haniu, kocham cię i za nic na świecie nie chcę cię stracić. Kochasz mnie? - naciska Hankę przy klientkach i rzecz jasna otrzymuje odpowiedź negatywną. -Nie można przestać kochać w dwa dni - próbuje żartować. -Nie kocham cię od dawna. Idź stąd - odcina się Hanka. Marek zmienia więc płytę, staje się egzaltowany i przez to jeszcze bardziej śmieszny: -Widzisz błędy tylko po mojej stronie... Haniu, chcę odbudować nasz związek. I chcę to zrobić razem z tobą. Chcesz tego samego, co ja? -Proszę cię - odpowiada Hanka - wracaj do domu. Mnie też jest ciężko zacząć wszystko od nowa. Ale już pozamiatane, pogódź się z tym. - Twarz Marka ściąga się do żalobnego wyrazu, przez długi moment bezradny facet nie wie, co odpowiedzieć. Przymyka oczy i spuszcza głowę: -Jestem już pogodzony. I z całym syfem, przez który z tobą przeszedłem. Jak zawsze uciekasz od problemów, zamiast je rozwiązać razem

ze mną. Na tym między innymi polega bycie w związku: żeby wspólnie rozwiązywać problemy. A ty jak zwykle uciekasz od problemów! - Hance też puszczają nerwy: -Wiesz, co w tobie jest najfajniejsze i jednocześnie najbardziej beznadziejne? Dziecinność. Jesteś dziecinny. I to jest ekstra, ale tylko wtedy, jak jest dobrze. - Marek chyba zaraz pęknie z oburzenia: -Wiesz, co - odpowiada Hance, ale ze świadomością, że patrzą na niego klientki - ...owszem, bywam dziecinny, nie bardziej, niż ty. Moja dziecinność to wielka siła, którą wykorzystuję w pracy. I dzięki temu jestem najlepszy w branży! Moja dziecinność jest sprawcza i twórcza. W przeciwieństwie do twojej, która jest niszcząca. Jak czarna dziura. - Wchodzi za kontuar, zbliża się do Hanki ze słowami: -Haniu, przecież ty potrafisz pokazać fucka siedmioletniej dziewczynce. -O czym ty mówisz? - pyta Hanka, chociaż już kojarzy, o co chodzi. -Nie pamiętasz, jak pokazałaś fucka siostrzenicy mojej cioci Małgosi? - Marek zwraca się teraz bezpośrednio do klientek: -Dziewczynka mówiła, że nie wierzy we wróżki, powiedziała to przy Hance, oczywiście ona - wskazuje Hankę - wolała się sprzeczać z siedmiolatką, że wróżki istnieją. Kiedy dziewczynka odwróciła się do niej plecami, Hanka pokazała jej środkowy palec. - Odwraca się do Hanki, wyciąga do niej rękę i klaszcze w dłonie. -Brawo! To jest poziom! - drwi z niej na oczach klientek i szybko stawia diagnozę: -Tak się zachowuje toksyczna, infantylna osoba. - Klientki spoglądają na Hankę, co ona na to wszystko powie. -To po co chcesz być z taką osobą? - wypala Hanka - To jest autodestrukcja! -Nie! - krzyczy jeszcze głośniej Marek -Autodestrukcyjna jest twoja niewiara w to, że może być lepiej... - Hanka nie pozwala mu dokończyć: -Jesteś hipokrytą! -Nie - krzyczy Marek chcąc przekrzyczeć Hankę - po prostu mam wysoki próg tolerancji dla twoich błędów. Akceptuję cię taką, jaka jesteś! Ale pewne twoje zachowania i działania bardzo mnie ranią! I chcę, żebyśmy to zmienili! - Klientki patrzą z zainteresowaniem, jak na dobrą scenę w serialu. Hanka przechodzi do kontrataku. Marek dowiaduje się, że Hanka go nie kochała, tylko kochała swoje wyobrażenie o nim - swoją iluzję. Zraniony eks wpada w histeryczno-patetyczny ton: -Jeśli kochałaś swoje wyobrażenie o mnie - a nie mnie, to znaczy, że kłamałaś mówiąc mi "kocham". To się nazywa kłamstwo i obłuda. I to przez tyle czasu... Kim ty jesteś? -Wyjdź stąd! - warczy Hanka. -Nie wyjdę! Można kochać głupotę, ale nie można kochać kłamstwa. Ja byłem iluzją, emocje są iluzją, wszystko jest iluzją! Jak tak dalej pójdzie, to sama się staniesz iluzją. Ja też cię nie kocham - deklaruje Marek - i akceptuję wszystko, co się między nami wydarzyło i nie potrzebuję do tego wracać. -To po co tu przylazłeś!? - wydziera się Hanka, ekstremalnie wytracona z równowagi. -Żeby... żeby ci powiedzieć, że wczoraj poszedłem po rozum do głowy i-- -To jak pan poszedłeś, to już pan stąd idź - wtrąca się starsza pani, klientka. Marek spuszcza z tonu: -Hania, nie kłóćmy się. Ja chcę rozmawiać, chcę się

dogadać. Wszystko naprawimy. -Marek, do widzenia! - przerywa Hanka. Marek wychodzi dumnym krokiem, trzaska drzwiami. Zdenerwowana Hanka wyrzuca bukiet do śmieci, czuje wstyd i poniżenie, wybiega na zaplecze. -Mówiłam ci, że warto tu przychodzić - pointuje jedna klientka do drugiej. Dzwoni dzwoneczek przy drzwiach, do pracowni kapeluszy wchodzi Basia, niesie kontener z Pawłem. Po chwili dzwoneczek odzywa się ponownie. Wchodzi Malec. Przymierza damski kapelusz i zerka na drzwi zaplecza, które zamykają się za Basią.

Basia jeszcze raz przestrzega Hankę przed użyciem zaklęcia: -Posłuchaj, on ci złamie serce, tak jak każdej przed tobą. Nie bądź idiotką. Niech zostanie u mnie, u mnie będzie niegroźny. - Basia dorzuca trochę psychologizowania, że wewnętrzny problem Hanki to ucieczkowość, czekanie na innych, żądania, oczekiwania. -Lęki? Może chcesz, żeby ci ciągle udowadniać, że się ciebie kocha? Potrzebujesz dowodów, żeby poczuć się wyjątkowa? - pyta retorycznie Basia, ale Hanka nie pozwala się przekonać, chociaż zaczyna lubić czarownicę i sposób w jaki się do niej zwraca jest tego wyrazem: -Muszę spróbować. Chcę uwolnić Pawła od zaklęcia. - Basia nie może odmówić. Paweł wierci się w kontenerze: -Już dziś będę mężczyzną! Hanka, jesteś wspaniała! -Dobra, gdzie to robimy? - dopytuje Hanka. -Najlepiej tu. -No, jakie jest zaklęcie? -Nie martw się o zaklęcie - odpowiada czarownica. -Jeśli naprawdę tego chcesz, jutro ten kot stanie się twoim wymarzonym rycerzem z bajki. - Basia otwiera kontener: -O północy urok przestanie działać. - Hanka bierze Pawła na ręce, przytula go do siebie.

Marek czatuje za roletą, nagle dostrzega Hankę, która idzie ulicą, niesie kontener, wchodzi do swojej kamienicy. Kiedy jest już w salonie, Marek ma lornetę przy twarzy i widzi, że Hanka wyjmuje z kontenera kota. -Żałosne... - komentuje Marek pod nosem. Kot Paweł szybko dostrzega, że on i Hanka są obserwowani. Prosi Hankę, żeby zaciągnęła zasłony, a potem proponuje romantyczną kolację.

Hanka i kot gotują, a potem jedzą romantyczną kolację, śmieją się, nawet tańczą. Hanka głośno kociaka wsłuchując się w jego mruczenie. Kot wpycha się pod dłonie, jest przy tym beztrosko namolny i całkowicie rozbrajający. Przymila się, mruczy, ostatecznie układa się w kłębek w nogach Hanki i lekko zachrypniętym, ale ciepłym i wibrującym mrużeniem zapewnia, że spanie u stóp tak wspaniałej kobiety to prawdziwe szczęście. Hanka zasypia.

Budzi się następnego dnia. Dociera do niej, że ktoś jest w łazience, z której dobiega szum prysznic. Hankę ogarnia niepokój, kiedy nagle z łazienki wychodzi nagi przystojniak - PAWEŁ (37). Na jego widok Hanka wydaje okrzyk, nie tyle strachu, co zachwytu. Nie chciałaby nic dodać, ani nic ująć

postaci Pawła. Nie może złapać tchu, zakochuje się od pierwszego wejrzenia.

KONIEC SEKWENCJI 4.

(...)